

Gotowanie żaby

5 listopada 2018

Maciej Łazowski, autor komiksu internetowego „Głosy w mojej głowie” narysował kiedyś taki obrazek, który zapadł mi w pamięć: „Rasizm to złożony problem wynikający z wielu czynników” – mówi jakiś międzynarodowy oficjel na konferencji prasowej. „Ale sądzę, że znalazłem rozwiązanie. Wystarczy, że na świecie zostanie tylko jedna rasa!”.

W podobny sposób Sąd Najwyższy rozwiązał problem śmieciowego zatrudnienia w Polsce. Nieźle to sobie wymyślili: pracodawca będzie zatrudniał na umowach o dzieło, ile mu się żywnie podoba, a jak jakiś roszczeniowy pasożyt pójdzie z tym do sądu – to będzie mu można powiedzieć: „lepiej uważaj czego sobie życzysz, bo jeszcze się spełni!”. I każą mu odprowadzić zaległe dziesiątki tysięcy na tak zwany ZUS. W ten sposób nikt się już nigdy nikomu nie poskarży. Znakomity plan, władzo z kartonu!

Adriana Rozwadowska i Ludmiła Anannikova nagłośniły sprawę Ewy, pracownicy TVP z Poznania, którą na śmieciówce przetrzymywano 9 lat. Sąd słusznie uznał, że kobieta przez cały ten czas wykonywała pracę etatową, zgodnie z grafiką, z określonym miejscem, czasem i zakresem. Ale kiedy ZUS upomniał się o swoje, okazało się, że wraz ze wstecznym etatem na Ewę spadło prawie 70 tysięcy zaległych składek.

Łaskawy Sąd Najwyższy (i wszyscy razem: „KON-STY-TUC-JA!”) rozłożył jej litościwie na raty spłatę długu, w który sam ją wpędził, twierdząc przy tym, że można to uznać za nielegalne wzbogacenie się. Wzbogacenie na składkach – uwaga! – z których nigdy nie zrobiła użytku, pracując przez prawie dekadę na umowie, która nie przewiduje chorobowego, urlopu, dnia na żądanie. Wzbogacenie na składkach, których płacenie pracodawca omijał celowo i bezprawnie. Morał z tej opowieści płynie taki, że korporacja nie poniosła w zasadzie konsekwencji za swoje

wieloletnie zaniechania, a wręcz zrobiła łaskę, że po wyroku dokonała ich korekty. Natomiast pokrzywdzona przez nią już wcześniej osoba została uznana współwinną. I tak sprawdziło się stare porzekadło o biednym, który zawsze dostaje w tyłek podwójnie, a za bogatym staje jeszcze więcej siły.

Jedna z autorek materiału z „Wyborczej” napisała na Facebooku, że Ewa zwróciła się o umorzenie absurdalnej spłaty do samego jaśnie wielmożnego Jacka Kurskiego, ale bez skutku. Zachciało jej się walczyć z molochem, to niech teraz wpier... zjada na śniadanie suchy chleb.

Ewa jest samotną matką dwójki dzieci. Spłata raty z odsetkami, która będzie nad nią wisiała jeszcze przez 6 lat, to tysiąc złotych z okładem – połowa jej miesięcznej pensji. Podobnych przypadków jest więcej. W ten sposób zatrudniało też m.in. Ministerstwo Kultury, bynajmniej nie kultury pracy.

Najbardziej bolą komentarze w stylu „skoro przez tyle lat pracowała na śmieciówce, to widać jej to odpowiadało”; „takie są przepisy, nikt tej pani nie powiedział?”.

Dopóki umowy o dzieło dalej będą podpisywane po to, aby nie wszyscy musieli płacić składki do ZUS, dopóki Państwowa Inspekcja Pracy nie zacznie wzbudzać prawdziwego strachu, dopóki uzwiązkowienie w zakładach pracy będzie kojarzyło się tylko i wyłącznie z przemysłem ciężkim, dopóty każda kolejna władza będzie zainteresowana tworzeniem takich przepisów, które będą zabezpieczać interesy wielkich, nie małych. Społeczna Inspekcja Pracy na terenie każdej firmy powinna być podstawą, bo jak widać naiwnością jest liczyć w tej kwestii na ustawodawcę i na sądy, co nie chcą (to zrozumiałe) podpadać władzy.

Tymczasem spokojnie zajmijmy się obchodami stulecia niepodległości: tym, z kim pójdzie albo nie pójdzie prezydent, albo tym, jaki procent Partii Razem nadal żywi odrazę do żółtego swetra Włodzimierza Czarzastego. A rząd spokojnie

zafunduje nam nowy kodeks pracy w odcinkach. Bo doskonale wie, że skoro raz już żaba wyskoczyła z gorącego garnka, to teraz należy podgrzewać ją powoli. Na 2019 będzie gotowa do schrupania.

Autorstwo: Weronika Książek

Źródło: Strajk.eu